

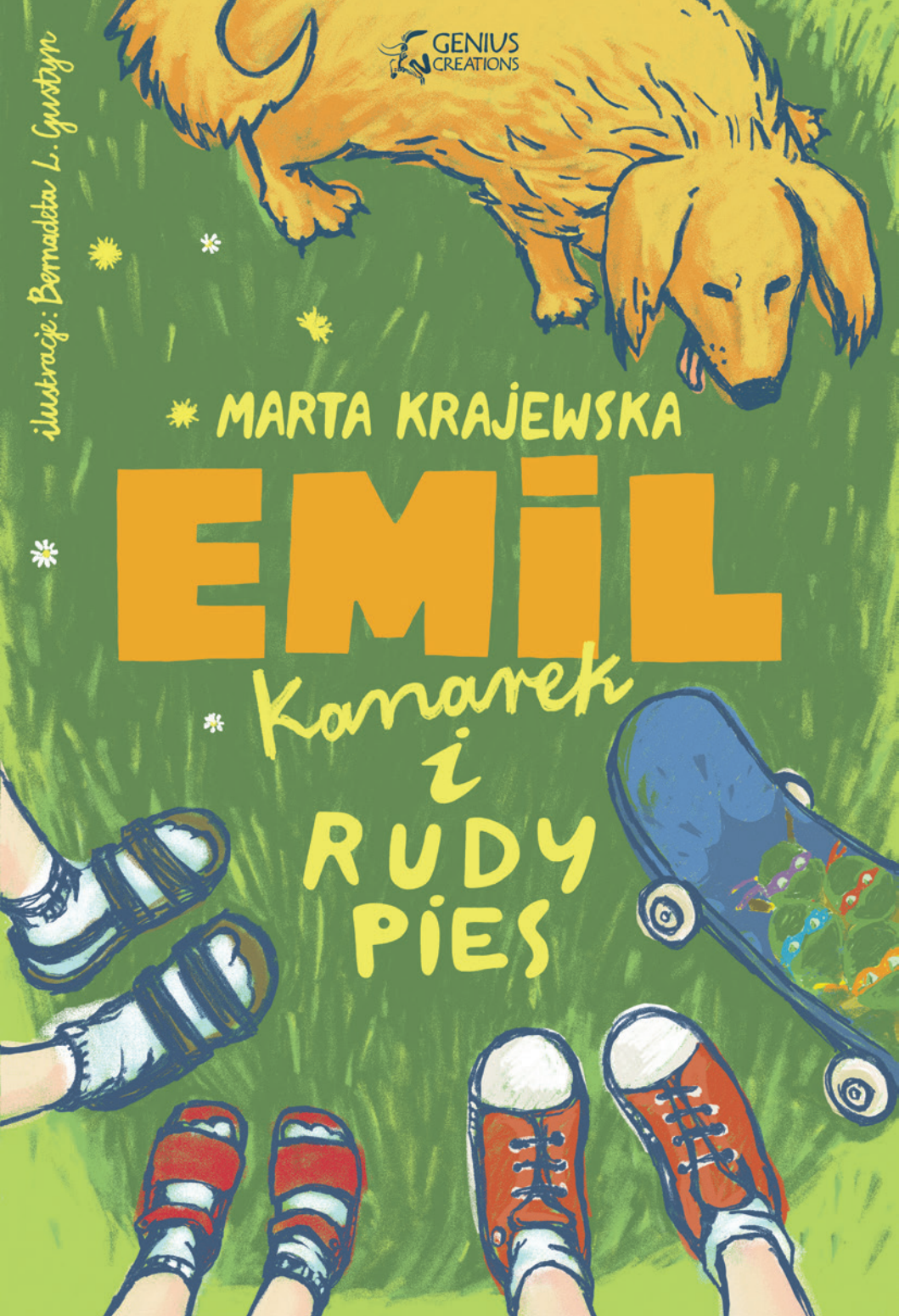
ilustracje: Bernadeta L. Gwstyn

GENIUS
CREATIONS

* MARTA KRAJEWSKA

EMIL

* Karmarek
i
RUDY
PIES



MARTA KRAJEWSKA

EMIL

Kamarek
i

RUDY
PIES

Emil, kanarek i rudy pies
Copyright © Marta Krajewska
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

ISBN 978-83-7995-259-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Marta Kładź-Kocot
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Ilustracje w tekście: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: Grafpa.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-
optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana
w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz

sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl

*Dedykuję tę książkę mojej podwórkowej paczce
oraz wszystkim dzieciakom, z którymi dorastałam*

Spis treści

1. Wyścig, kolano i chłód świderków.....	9
2. Marcin, kopki i noc świetlików	17
3. Ganek, żółwie i tajna baza	33
4. Chłopek, tajniacy i mokre cytryny.....	47
5. Piraci, błoto i zgubiony but	63
6. Piekarnia, pająk i niedobry chłopiec	81
7. Samotność, przyjaźń i rudy pies	95
8. Ewka, chłopaki i koniec historii	113
Od Autorki	121

1. Wyścig, kolano i chłód świderków

Cztery rowery pędziły asfaltową ścieżką między blokami. Chłopcy ścigali się do ostatniej latarni. Antek i Tomek jak zwykle byli najszybsi, ale Michaś i Franek doganiali ich.

Gdzieś daleko z tyłu dobiegały nawoływania Filipa. Był dużo młodszy i nie nadążał za nimi na swoim biegowym rowerku.

– Antek! Pocekajcie! – krzyczał żałośnie.

Starszy brat puszczał jego wołanie mimo uszu, skupiony tylko na tym, by wyprzedzić Tomka. Jeszcze kilka obrotów pedałowymi!

– Pierwszy! Pierwszy! – Antek zahamował z szumem opon tuż za latarnią i uniósł pięść w geście zwycięstwa. – Pokonałem cię!

Pozostali zatrzymywali się jeden po drugim.

– No i co z tego? – Mimo widocznej na pierwszy rzut oka wściekłości Tomek udawał

obojętność. – Raz ci się udało. Jedziemy z powrotem! Kto pierwszy do waszej klatki!

Pospiesznie odwrócili rowery. Dopiero wtedy zobaczyli niebieską biegówkę, porzuconą w połowie drogi do mety. Zadarte ku górze przednie kółko wciąż jeszcze się kręciło. Filip szedł w stronę bloku, utykając na jedną nogę, i był jak opętany.

– A temu co znowu? – burknął Tomek.

– Ja cię kręcę, Antek, z tym twoim bratem...

– Michaś wywrócił oczami.

Pucołowaty Franek spojrział na Antka ze współczuciem.

– Ale ci się dostanie.

Jak na zawołanie w drzwiach klatki pojawił się tata Antka i Filipa z kluczami do auta w ręce. Szybko zorientował się w sytuacji, podszedł do młodszego syna i obejrzał jego stłuczone kolano. Zaraz potem podniósł wzrok i Antek poczuł nieprzyjemną mieszaninę wstydu i złości.

– Antek! – zawołał tata. – Chodź tu!

Tomek zachichotał, choć zdaniem Antka nie było się z czego śmiać. Młodszy brat jak zwykle zawstydzał go przed kumplami. Bez słowa zostawił kolegów i podjechał do wciąż jęczącego Filipa. Tata był spokojny, ale marszczył

groźnie brwi i zaciskał usta, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Ile razy mówiłem, że masz mu nie uciekać?

– zaczął, nim jeszcze chłopiec zatrzymał przy nim rower. – Musicie się tak zachowywać?

– Ale tato! – Antek się naburmuszył. – My się tylko ścigaliśmy! Nie uciekaliśmy!

– Dobrze, ale wiesz, że on nie nadąża. Miałeś się nim opiekować.

– No wiem, ale chłopaki...

– Chłopaki – przerwał zdenerwowany tata – mogą sobie robić, co chcą, i w ogóle mnie to nie interesuje. Jak Tomek każe ci skoczyć w ogień, to też skoczysz?

Antek wywrócił oczami i ponuro spuścił głowę.

– Tato... – mruknął przeciągle. Nie cierpiał, kiedy rodzice przytaczali ten głupi argument.

Tata rzucił ostatnie spojrzenie na stłuczone kolano Filipa, które na szczęście nie było rozbite.

– Dobra, jadę do sklepu – powiedział, opuszczając nogawkę spodni młodszego syna i otrzepując go z kurzu. – Wy zasuwaszcie na górę, do mamy. Na razie koniec zabawy.

– Tato. – Filip pociągnął nosem, wbijając w rodzica wielkie oczy. – Mogę jechać z tobą?

– Ja też! – zgłosił się Antek.

Tata zawahał się na chwilę, obrzucając Filipa kolejnym spojrzeniem. Chłopiec miał wyjątkowy talent do brudzenia się i nawet w słoneczny dzień potrafił wrócić do domu ubłocony od stóp do głów. Jednak w tej chwili, mimo że zaliczył upadek, był wręcz podręcznikowo czysty.

– Możesz jechać. – Tata skinął do Filipa, a potem przerzucił spojrzenie na Antka. – A ty przynieś rower brata, bo go ktoś zaraz rozjedzie.

– Ale mogę jechać?

– Nie. Idź na górę, do mamy. Pogadamy, jak wróć.

Antek spochmurniał i zsiadł z roweru, rzucając nim ze złością. Wściekły pomaszerował po niebieski rowerek Filipa.

* * *

Kiedy tata i Filip wrócili z zakupów, siedział obrażony w pokoju. Słyszał, jak rodzice rozmawiają, jak szeleszczą siatki i jak zadowolony młodszy brat ćwierka jak wróbelek. Najwyraźniej noga mu nie odpadła, pomyślał cierpko Antek.

Leżał na łóżku, na pościeli w rekiny, z leksykonem stworzeń morskich w dłoniach,

i wpatrywał się w zawieszzonego pod sufitem dmuchanego wieloryba. Uwielbiał wszystko, co związane z wodą, a najbardziej wielkie, groźne ryby z głębin oceanu. Na urodziny dostał od rodziców model ogończy, płaszczy, której ogon wieńczył kołec jadowy. Niestety, zaraz następnego dnia Filip niechcący go ułamał, więc płaszczka wisiała tuż obok wieloryba z kolcem przyklejonym brązową taśmą klejącą. Nie wyglądała już jak śmiercionośne zwierzę, tylko jak biedactwo, które ktoś powinien zabrać do szpitala.

Antek westchnął zrezygnowany, a słysząc kroki za drzwiami, położył otwartą książkę o morskich stworzeniach na twarzy. Po kłapaniu pantofli rozpoznał, że do pokoju wszedł tata.

– Proszę, Tosiek – powiedział. – No, wiem, że nie śpisz.

Ściągnął leksykon z twarzy chłopca i zamachał mu przed oczami zielonym lodowym świderkiem.

– Lubisz, co? – spytał z uśmiechem, chociaż nie oczekiwał odpowiedzi. Świderki były ulubionymi lodami całej rodziny. Zwłaszcza te zielone. – Miałem kupić tylko Filipowi, żeby mu osłodzić upadek, ale mały uparł się, żeby wziąć

też dla ciebie. On zawsze o tobie myśli, mógłbyś go czasami docenić.

Antek podniósł się i usiadł, wciąż milcząc. Przez chwilę zamierzał unieść się honorem i nie przyjąć loda, ale pokusa była zbyt silna, więc z ociąganiem sięgnął po smakołyk.

Tata jadł świderkę, obserwując, jak syn mozoli się z odpakowaniem swojego.

– Pomóc ci? – zaproponował, ale Antek potrząsnął głową. – Dalej jesteś obrażony? Chłopie, przecież nie masz o co. Tyle razy ci to tłumaczyłem. Filip jest twoim bratem. Kiedy jesteście sami, świetnie się bawicie, ale jak tylko pojawią się chłopcy, zostawiasz go na lodzie. Myślisz, że to przyjemne? Wiesz, jak Filip się czuje? Michaś i Franek go ignorują, a Tomek... Tomek jest dla niego wredny. Sam mi opowiadałeś. Ty powinieś stać po stronie brata.

– Ale tato... – zaczął Antek z płaczliwą nutką w głosie. – On psuje każdą zabawę.

– Wiem, ale jest mały, nie rozumie...

– I wiecznie nie nadąża! I ciągle chce się bawić w dinozaury. Tomek i chłopaki nie lubią się bawić w dinozaury! My jesteśmy żółtymi ninja, a Filip zawsze chce być T. rexem. W *Żółtwich* nie ma żadnego T. rexa!